

wać, pracować...). W ogólnym jednak języku literackim ani porównuje, ani wykonuje, ani też porównujący... nie były i nie są używane. W ostatnich dopiero czasach pojawiają się one i w tutejszych pismach, a od czasu do czasu słyszymy je też i w mowie niektórych jednostek. Zarówno wszakże mówiący jak i piszący nie zdają sobie sprawy z tego, że postaci słów: *porównuje, wykonuje, wyrównuje, przekonywa...* są to prowincjonalizmy w języku ogólnopolskim nieznane, i dla tego uważane są za nowotwory gwarowe, niepotrzebnie wplatane do polszczyzny literackiej, zamiast dotychczas używanych: *porównywać, wykonywać, wyrównywać, przekonywać*.

Oto kilka przykładów użycia tych nowych postaci w toku opowiadania:

„Biblie na ogół porównują z żywo tryskającym zdrojem” (zamiast w ogólnym języku: *porównywały*).

„Nadużycia dokonują podagiercy kilku koncesjonowanych agentur i rozliczne agentury pokatne... przeprowadzają przez granicę i wykonują na nich naniebny wyzysk” (zamiast: *dokonywały i wykonywały*).

„Wola silna słusznie w walce o byt pokonuje słabszych” (zamiast: *pokonywa*).

„Właściwie nie prawa rządzą, lecz ludzie, którzy te prawa wykonują; stąd i najlepsze prawo wiele może szkodzić, gdy wykonawcy są źli i źle je wykonują”.

„Regestry złoczyńców utrzymywane były w sądach prawa polskiego, przedewszystkiem zaś w sądach grodzkich, wykonujących jurysdykcję kryminalną”. I t. p.

Postaci takie, jak: *porównuje, dokonują, wykonują, wykonujący...* uważamy za nowotwory bynajmniej nie wskutek jakiejś niechęci do wszystkiego co nowe, ale jedynie dla tego, że język nasz literacki, który zwykliśmy nazywać poprawnym, zgoda ich nie potrzebuje; posiada bowiem w swym bogatym skarbcu postaci słów inne, oddawna wyrobione, ogólnie przyjęte, tradycją przekazane i przez pierwszorzędnych pisarzy wyłącznie używane, że przeto niema żadnego słusznego powodu, by się form tych pozbywać dla ustąpienia miejsca nowotworom prowincjonalnym.

Adam Ant. Kryński.

KSIĄŻKI.

ZYGMUNT STRASZEWICZ. *Od czego zależy bogactwo narodów*. Warsz. 1921. Wyd. Ligi Pracy.

Wykazuje tu autor, że głównym i jedynym źródłem bogactwa jest praca. O ile niema pracy, nie nie pomogą robotnikom nieustanne strajki, sabotaże i terrory. Za przykład bierze Anglię i porównywa pracę angielską i polską. Gdyby przenieść Polaków do Anglii, to Anglija zubożałaby; gdyby u nas zamieszkali Anglicy ze swoim systemem pracy, to kraj by się wzbogacił.

ALEKSANDER ROTHERT. *Jaki system pracy stosować w dzisiejszych warunkach*. — Wydaw. Ligi Pracy. Warsz. 1921.

Rozprawa ta, oparta na zasadach matematycznych, bada sposoby wynagrodzenia robotnika w taki sposób, aby i pracownik był należycie zaspokojony i wydajność pracy urosła i przedsiębiorca miał godziwe zyski. Rozważano tę sprawę w rozmaity sposób, zwłaszcza w Anglii i w Ameryce. Coraz bardziej wszyscy są przeciwni płacy zwanej „dniówką”, gdyż daje ona najniklejszy rezultat. Lepszy znacznie jest system „od sztuki” lub system „na akord”, gdzie jest większa odpowiedzialność robotnika. Istnieje też system akordowy kwadratowy. Wszystkie te systemy są oparte na obliczeniu stosunku czasu do pracy. Poza tem istnieją systemy premjowe Ganta, Halsey’a i Taylora. Te ostatnie systemy ostro krytykowali socjaliści, a jednak Lenin zaleca system Taylora i w Charłowskim Towarzystwie Elektryczności został on przyjęty. Jest to jedna z b. niewielu fabryk w Rosji, która daje niezłe rezultaty. Autor rozprawę swoją ilustruje tablicami graficznymi, a nadto daje ciekawą tablicę liczbową porównawczą rozmaitych systemów płacy robotniczej. Dowiadujemy się, że i u nas są fabryki, które wprowadziły system Halsey’a lub Taylora i wcale dobrze na tem wyszły. Inny jeszcze system obmyślił amerykańnik Letch, robotnik; jest to system parlamentarny, o którym mówi, pr. W. Lutosławski w książce: *Bądźmy ludźmi*.

O STRAJKACH. — Wyd. Ligi Pracy, Warsz. 1921. Kilka pod jednym tytułem połączonych rozpraw. Autorzy mówią tu o prawie do strajku, o jego swobodzie i o nadużyciach ze strony robotników jak: sabotaż, terror względem tzw. łamistrajków; o krywdzie, jaka z powodu strajku dzieje się najuboższymi i niewinnym ludzkom, np. w razie strajku gazowni, wodociągów, tramwajów; o strajkach kryminalnych (w szpitalu, w aptece). Bardzo ciekawy jest rachunek angiela Snowdena, przywódcy partii robotniczej. Oblicza on, że jeżeli w ciągu sześciu dni 1000 robotników strajkują po 48 godzin — razem przepada na wieki wartość 48 tysięcy godzin, która już nigdy nie zmarnotrawi się. Choćby robotnicy zarobili na tem trzy-pięćmy jeden szyling dziennie, to jednak strata owych niewypracowanych godzin jest tysiąc razy większa.

FRYDERYK M. SMITH.

ZAIRA

(Romans kryminalny marokanski).

Przełożył S. W.

Savary przeżegnał się. — Nakryliśmy jego zwłoki i pozostawiliśmy na łasce losu i żołnierzy sultana — któż to może jednak wiedzieć czy nie przetrząsnęli jego kieszeni?

— Podobniejszem do prawdy wydaje mi się, że pierścień przy nim pozostał. W każdym razie musimy się o tem upewnić, później dopiero zastanowimy się, w jaki sposób będzie można odzyskać listy.

Najpierw musimy skończyć porachunek z naszym przyjacielem, później pójdziemy oboje szukać pierścienia.

— Nie uczynisz tego; ten człowiek do mnie należy. Walczył i narażał życie za mnie na dachu i na ulicy i broniąc mnie, został raniony.

Wielu innych ludzi walczyło już za ciebie, a nigdy z takim zapamiętaniem nie podnosiłaś ich zasług — drwił francuz.

— I wielu innych będzie jeszcze walczyło za mnie — odparła młoda kobieta zimno. W każdym razie jego nie tkniesz.

— A kto mi zabroni?

— Jest moim gościem.

Iluz tu już bawiło, jako twoi goście, a nie zawsze wychodził stąd cało. Młodej dziewczynie kraw uderzyła do głowy z hamowanej wściekłości, a ręka pobięła w stronę stanika. Ale opanowała się szybko, oparła niedbale w krzesło i uśmiechnęła do swego vis a vis.

— Ostatecznie, cóż ty z nim zamierzasz uczynić, że się tak o niego troszczysz? Zakochałaś się w nim chyba? Nie, to można umrzeć ze śmiechu! Zaira Collet zadurzona w pierwszym lepszym błaznie. Kto by to mógł pomyśleć — szydził Savary. Zaira siedziała na pozór zimna i spokojna, ale w duszy jej kipiało od tłumionego gniewu, całą siłą woli powstrzymywała się, aby nie przyskoczyć i nie zatopić paznogi w twarzy przeciwnika. Jednak raz jeszcze nadludzkim wysiłkiem woli pohamowała się. Spojrzała zalotnie w oczy Savary’emu i oparła pieszczotliwie rękę na jego ramieniu.

— Dajmy pokój tym swarom, Alfonsie — wymówiła łagodnie. Mamy do załatwienia ważniejszą sprawę. Pomyśl tylko, w co się obróci całe nasze przedsięwzięcie, jeżeli się obecnie poróżnimy.

— Dobrze, nie będziemy się kłócić, ale pod warunkiem że będziesz rozsądna.

— Więc nie ustąpisz mi praw do tego człowieka?

— Kochasz go — wyrzucił z pasją — i dlatego właśnie zabiję go. Nie stanie między nami, jak to w swoim czasie usiłował zrobić Bompard.

— Cóż za śmieszna zazdrość. Czy z powodu tego człowieka podejmiesz walkę nawet ze mną?

Uczynię to. Z zimną krwią zabiję cię, gdyż jeżeli nie będziesz moją, nie będziesz nigdy niczyją. Ach! Zairo! dlaczego dręczysz i męczysz mnie tak strasznie? Dlaczego poprzednio dawałaś pozory, że Bompard nie jest ci obojętny? Dlaczego teraz bierzesz tak namiatnie stronę tego człowieka? Ty i ja tak wiele już dokonaliśmy wspólnie. Czemu ciągle na nowo wystawiasz mnie tortury?

Pogardliwy uśmiech przewinął się dookoła jej ust.

— Robisz zawsze z muchy słonia i zawsze chwytasz całą rękę, gdy ci się podaje jeden palec. Ta wieczna zazdrość, to nie do wytrzymania.

— A ty korzystasz z każdej sposobności, aby mnie dręczyć.

— Nie dręcę cię. Chcę tylko postawić na swoim — to mówiąc wyciągnęła nóż.

— Chcesz więc naprawdę podjąć walkę ze mną? — zawołał, błądząc w wściekłości. Ostrzegam cię tylko, że szanse są przeciw tobie. Seilam stanie po mojej, a nie po twojej stronie, a wątpię czy z nami dwoma dasz sobie radę. Stali tak czas jakiś naprzeciw siebie, mierząc się zimnym, wyzywającym wzrokiem. W końcu kobieta ustąpiła. Tak, istotnie, wynik mógłby być wątpliwy — powiedziała — dajmy więc temu pokój. Znalaziam inny sposób. Zagramy w karty o jego życie. — I nie czekając odpowiedzi, wyjęła z szuflady talję kart i zaczęła je wolno tasować. — Każde z nas wyciągnie jedną kartę — mówiła — jeżeli wyciągniesz wyższą kartę, niż ja, życie jego będzie należało

11)

do ciebie. Jeżeli ja wygram, przyrzekam ci, że jeszcze tego ranka ojadzie do Gibraltaru. Mężczyzna zdawał się niedowierzać i ociągał się z odpowiedzią, popatrzła mu znów bystro w oczy i po chwili zmieknął. W gruncie obawiał się jej, a ona wiedziała o tem. Ale gdy w końcu skinął głową potakująco, rzuciła karty na stół.

— Nie — zamiast ciągnąć karty, zagrajmy lepiej w kości. O ile pamiętam, szczęście sprzyja ci zawsze przy tej grze. Zgoda? Rzucamy do trzech razy.

— Dobrze, zagrajmy w kości — zgodził się.

— W takim razie pójdę je przyjąć.

Wstała. Zanim zdołał się zorientować, co zamierza uczynić, zanim ochłonął ze zdziwienia, szybko wstąpiła się do niszy, opuszczając za sobą firankę. Zerwał się natychmiast, rzucił na ziemię tylko co skręconego papierosa i jednym sussem skoczył, aby wejść za nią, ale ona już powracała trzymając kubek z kostkami.

— Śpi teraz — powiedziała szeptem. — Jeżeli chcesz go zabić, nie wywołując nowej walki i oporu, to radzę ci, nie budź go.

Firanka pozostała uchylona, zajrzał więc do wnętrza niszy, a widząc postać wyciągniętą na otomanie, mrużąc powrócił na dawne miejsce przy stole. Murzyn siedział ciągle w swoim kącie nieruchomo, jak posąg z brązu; gdy ich napadł wspólny nieprzyjaciel, szedł w pomoc Broughsowi, ale obecnie był zupełnie po stronie Savary’ego.

— Czy chcesz rzucić pierwszy? — zapytała młoda kobieta, siedząc już również na dawnym miejscu. — Nie, zaczynaj ty — zaproponował.

— Jestem przesądna i nie lubię rzucić pierwsza — odparła. — Ty zaczynaj.

— Szatan z ciebie, nie kobieta — sarknął niecierpliwie. — Ty wymyśliłaś całą tę hecę, więc zaczynaj sama. — W takim razie, niech karty rozstrzygną, kto ma rzucić pierwszy.

— Niechże i tak będzie. Kto wyciągnie niższą kartę, ten zaczyna.

Wyciągnęła kartę i pokazał dziesiątkę. Z kolei ciągnęła Zaira — w jej ręce ukazała się dwójka.

— Ty więc zaczynasz — zaśmiał się ironicznie, podając jej kubek. Potrzaskała nim szybko i gwałtownym ruchem rozsypała kości na stole, tak, że jedna spadła i potoczyła się na podłogę.

— Rzucasz jeszcze raz — zauważył Savary sucho, podnosząc kostkę. Wyrzuciła powtórnie: przed niemi na stole upadły jedynka i dwie czwórki. Dwie czwórki włożyła z powrotem do kubka, pozostawiając jedynkę na stole, potrząsnęła znów kubkiem i wyrzuciła — na stole ukazały się jedynka i trójka. Usta francuza rozchyliły się, a cała fizjonomia stężała w niemem oczekiwaniu, gdy znów włożyła trójkę do kubka i gotowała się do trzeciego, rozstrzygającego rzutu. Ale i tym razem kostka podrzucona zbyt gwałtownie zaczęła wirować tam i z powrotem od jednego rogu stołu do drugiego, aż w końcu znalazła się na ziemi.

— Rzucasz, jak smarkacz — ofuknął.

— Jestem zdenerwowana — broniła się, ale równocześnie po jej twarzy przewinął się uśmiech. Wyrzuciła na nowo i na kostce ukazała się dwójka. Mężczyzna roześmiał się złośliwie.

— Dwie jedynki i dwójka — powiedział.

Następnie ujął kubek potrząsnął nim energicznie i wyrzucił nad stołem; wypadły trzy czwórki, zaklął ze złości. Młoda kobieta oparła się wygodnie w krzesło i zaśmiała krótko.

— Jeszcze niema nic straconego — zachnął się i wyrzucił powtórnie, tym razem padły szóstka i dwie piątki. Niecierpliwie cisnął dwie piątki z powrotem potrząsnął i rzucił po raz trzeci: jedynka potoczyła się i stanęła w miejscu, druga kostka tacała się i kłębiła przez chwilę, obracając na jedną, to na drugą stronę i ostatecznie zatrzymała, ukazując również jedynkę.

Dwie jedynki i szóstka — zawołał, wybuchając głośnym śmiechem. Wygrałem! — i uderzył pięścią w stół z taką siłą, że kości podskoczyły w górę. — Jak słusznie zauważyłaś, szczęście mi sprzyja przy grze w kości.

— Wygrałeś! — powtórzyła sucho kobieta.

— Czy ty go kochasz, Zairo, czy nie kochasz? — badał.

— A choćby go nawet kochała — rzekła powstając — teraz nie ma to już żadnego znaczenia.

(C. d. n.)